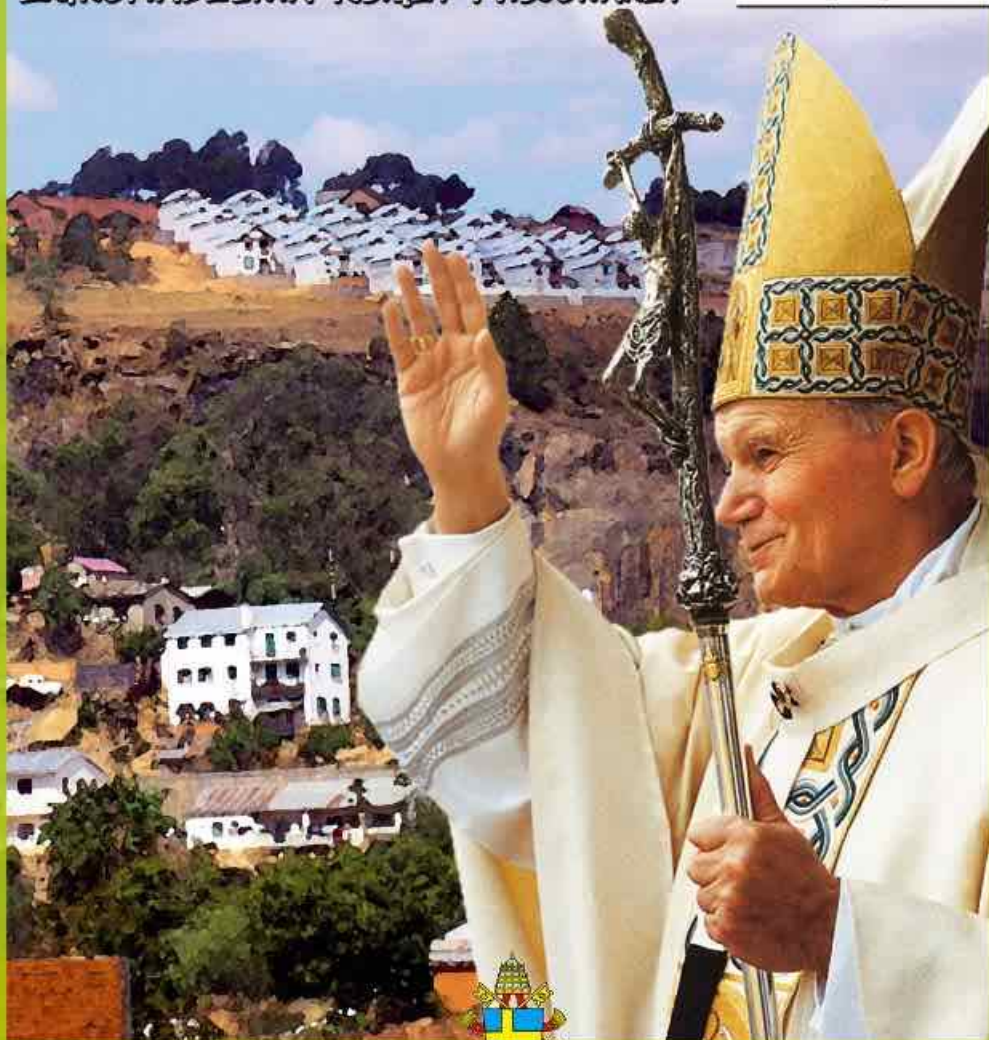


WIADOMOŚCI MISYJNE

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY

NR 2 (20) 2011



DRODZY PRZYJACIELE MISJI!



Z okazji wyniesienia do chwały ołtarzy czci-
godnego Sługi Bożego Papieża Jana Pawła II
oddajemy cześć temu największemu misjona-
rzowi naszych czasów. Wyrażamy Bogu naszą
wdzięczność i dzielimy z wszystkimi radość,
ze Jan Paweł II, tak jak był orędownikiem sprawy
misyjnej jako papież, teraz będzie mógł być
wzywany na pomoc sprawie misyjnej jako bło-
gosławiony.

Polecamy lekturę listu ks. Włodka Małoty,
który przesłał nam sprawozdanie ze swojej mi-
syjnej posługi w Papui Nowej Gwinei, w tym
z budowy i działalności świetlicy, do której po-
wstania i wyposażenia wspólnie się przyczyni-
liśmy. Ks. Janusz Zwoliński dzieli się z nami
kolejną porcją refleksji nad działalnością mi-
syjną w Kongo. Cieszymy się razem z dziećmi
Szkoły Podstawowej w Piekarach z powodu jej
zainteresowania misjami, które znalazło wyraz
w spotkaniu z misjonarzem i życzymy spełnienia
planów założenia szkolnego Koła Misyjnego.

W ramach naszych misyjnych projektów pra-
gniemy pomóc ks. Markowi Maszkowskiemu –
misjonarzowi na Madagaskarze. Szczegóły na
stronie poświęconej projektom.

Życzymy wszystkim budującej lektury i po-
lecamy modlitwom naszych misjonarzy.



Redakcja:

ks. Stanisław Deszcz CM

Agata Gruzia

kl. Jacek Międlar

Wydawca: Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księży Misjonarzy

Sekretariat Misyjny Zgromadzenia

Księży Misjonarzy

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.: (12) 422 88 77 wew. 305

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

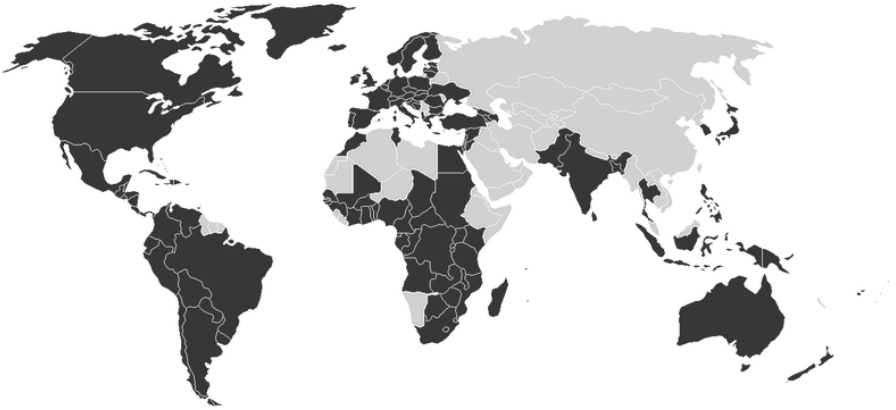
JAN PAWEŁ II – MISJONARZ

Z radością przygotowujemy się do ceremonii wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego papieża Jana Pawła II. W całym bogactwie jego osoby rozpoznajemy także wielkiego misjonarza. Niektórzy nazywają go „misjonarzem świata”. Idea misyjna była mu bardzo droga. Pokazał to poprzez podróże apostołskie, wyniesienie na ołtarze osób pochodzących z krajów misyjnych i misjonarzy oraz poprzez liczne wypowiedzi dotyczące dzieła misyjnego. Wymownym jest sam fakt, iż inauguracja jego pontyfikatu miała miejsce w Niedzielę Misyjną (22 października 1978 r.). Tego dnia, podczas Mszy św. inauguracyjnej pontyfikat, papież powiedział: *Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego. Właśnie dzisiaj cały Kościół obchodzi dzień misyjny, modli się, rozmyśla, działa, ponieważ Chrystusowe słowa docierają do wszystkich ludzi i są przez nich przyjmowane jako posłanie nadziei, ocalenia, całkowitego wyzwolenia.*

Podczas pierwszego konsystorza, któremu przewodniczył, jako nowy papież, powiedział: *Największą troską mego serca są misje.* Kilkanaście lat później, pisząc najnowszą encyklikę misyjną „Redemptoris Missio” wyznał: *Od samego początku mojego pontyfikatu zdecydowałem się podróżować aż po krańce ziemi, by dać wyraz tej trosce misyjnej, i właśnie bezpośredni kontakt z ludami, które nie znają Chrystusa, przekonał mnie bardziej, jak pilna jest ta działalność.*

Podróże misyjne

Jego troska o misje znalazła swoje odzwierciedlenie w podróżach apostołskich, które śmiało możemy nazwać „podróżami misyjnymi”. Podczas swojego pontyfikatu papież odwiedził ponad 100 krajów na wszystkich kontynentach. Przebył ponad milion kilometrów. Wszędzie niósł Chrystusa i ukazywał Go, jako Zbawiciela świata. Wśród krajów odwiedzanych były kraje i tereny nazywane misyjnymi. Czyli tereny, gdzie Dobra Nowina jest głoszona tym, którzy jej jeszcze nie znają, gdzie wiara nie jest jeszcze zakorzeniona na tyle, by Kościoły lokalne mogły samodzielnie dalek prowadzić dzieło ewangelizacji.



Kraje, które odwiedził Jan Paweł II
(zaznaczone kolorem ciemniejszym)

W tych krajach papież głosił Dobrą Nowinę i wartości Królestwa Bożego. Zwracał uwagę na pozytywne wartości kultury każdego narodu i zachęcał do wydobycia z niej ziaren prawdy, wyrażania poprzez nie wiary i ubogacanie nimi całego Kościoła. Całując ziemię po przybyciu do tych krajów, oddawał cześć śladom Boga na danej ziemi. Wiele z tych krajów odwiedził dwa i więcej razy. Podczas każdej podróży do krajów misyjnych papież znajdował czas, aby spotkać się z misjonarzami, doceniając w ten sposób ich trud. W jego niezwykle zajęтым programie miał czas, aby poświęcić choć chwilę misjonarzom polskim. Doświadczyłem tego podczas drugiej podróży papieża do Zairu (dziś Demokratyczna Republika Konga) w 1985 roku, kiedy to po Mszy Świętej sprawowanej 15 sierpnia w Kinszasie, papież przyjął Polaków na audiencji.

Podczas podróży misyjnych spotykał się z ludźmi reprezentującymi wszystkie środowiska: przywódcami państw, parlamentarzystami, duchownymi, osobami konsekrowanymi, wyznawcami innych religii, chorymi i cierpiącymi, młodzieżą i dziećmi, bogatymi i ubogimi, intelektualistami i robotnikami. Zdarzało się, że kazał kierowcy zmienić trasę przejazdu, czy zatrzymać się w nieprzewidzianym przez protokół miejscu, aby osobiście zobaczyć i spotkać się z mieszkańcami slumsów. Spotykając się z najuboższymi mówił im, iż przybył do nich nie z ciekawości, ale dlatego że ich kocha. Przemierzał tysiące kilome-

trów, by dotrzeć do krajów, gdzie chrześcijanie stanowią większość, jak i do tych gdzie stanowią oni niewielki procent. Był w największym katolickim kraju, jakim jest Brazylia, a także w Islandii, gdzie katolików jest zaledwie dwa tysiące. Wielkim wydarzeniem było spotkanie z młodzieżą w Maroku, na które przybyło 50 tys. młodzieży muzułmańskiej. Witwały go tłumy, jak w Meksyku, gdzie na trasie przejazdu pomiędzy stolicą a Puebla zebrało się ok. 10 mln ludzi. Podczas X Światowego Dnia Młodzieży w Manili na Filipinach uczestniczyło we Mszy Świętej 4 mln wiernych. Podróże wymagały niezwykłego wysiłku. Podczas jednej z podróży do Oceanii papież przemierzył ok. 50 tys. kilometrów. W czasie każdej pielgrzymki starał się przemawiać w języku ludzi, którzy go słuchali. Wygłosił około 2.500 homilii i przemówień. Nie ze swej winy, nie mógł odwiedzić, choć tego bardzo pragnął: Rosji, Chin i Wietnamu. On sam tak powiedział o swoich podróżach: *Odbywam sam wiele podróży po świecie, aby głosić Ewangelię, utwierdzać braci w wierze, umacniać Kościół i spotykać człowieka. Są to pielgrzymki wiary. Są to równocześnie okazje do wędrownej katechezy, do ewangelicznego przepowiadania, jako przedłużenie na wszystkie szerokości geograficzne Ewangelii i nauczania apostołskiego, rozszerzonego na dzisiejszy zasięg planetarny.*

Beatyfikacje i kanonizacje

Jan Paweł II beatyfikował i kanonizował prawie 2.000 osób. W tej dużej liczbie osób wyniesionych na ołtarze jest wiele osób pochodzących z krajów misyjnych, którzy są pierwszymi błogosławionymi tych krajów. Kiedyś w krajach Afryki bardzo znana była piosenka, czy raczej śpiewana przez artystów modlitwa, w której autor piosenki pytał Pana Boga: *Panie, dlaczego święci są biali?* Wyniesienie na ołtarze Anuarity Nengapeta i Izzydora Bakanja z Kongo, Józefiny Bahita z Sudanu, Victorii Rasoamanarivo



Bł. Anuarite Nengapeta,
beatyfikowana 15.08.1985 r.

z Madagaskaru, Cypriana Michaela Tansi z Nigerii, Kateri Tekakwitha – Indianki z Kanady, Andrzeja Kim z Korei, Andrzeja Trần An



Bł. Juan Diego,
beatyfikowany w 1990 r.
kanonizowany w 2002 r.

Dũng z Wietnamu, Laury del Carmen Vicuña Pino z Chile, misjonarzy z Tlaxcala i Juana Diego z Meksyku, Augustyna Zhao Rong z Chin, by wymienić choć kilkoro z długiej listy, położyło ostatecznie kres przekonaniu chrześcijan z krajów misyjnych, że świętość jest zarezerwowana dla białych. Przyczyniło się to też do ożywienia życia religijnego w krajach i na kontynentach, z których pochodzili nowi błogosławieni i święci.

W dniu beatyfikacji Anuarity Nengapeta, pierwszej błogosławionej ziemi kongijskiej, papież powiedział do zgromadzonych wiernych: *Dzisiaj nad piękną i bogatą ziemią zairską otwiera się niebo.* Ponadto Jan Paweł II kanonizował i beatyfikował wielu misjonarzy. Wśród nich dwóch misjonarzy św. Wincentego a Paulo:

Jana Gabriela Perboyre'a i Franciszka Regis Clea – obaj męczennicy Chin. Jest wśród nich także polski misjonarz trędowatych na Madagaskarze O. Jan Bezym. W konstytucji apostolskiej „Divinus perfectionis magister” papież napisał na temat roli beatyfikacji i kanonizacji: *Gdy bowiem przyglądamy się życiu tych, którzy wiernie naśladowali Chrystusa, otrzymujemy nową motywację i pobudkę do szukania przyszłego Miasta i poznajemy najpełniej drogę, po której wśród zmienności świata, stosownie do stanu i warunków każdemu z nas właściwych, możemy dojść*

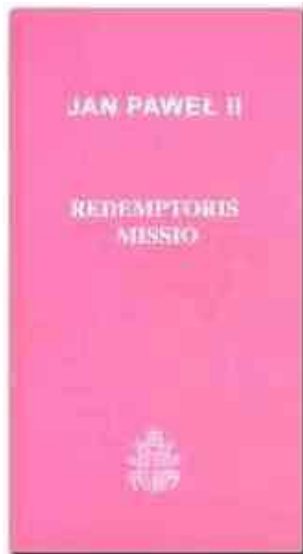


Bł. Victoria Rasoamanarivo
beatyfikowana 30.04.1989 r.

do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem, czyli do świętości. Bez wątpienia, mając tak wielu świadków, przez których Bóg ukazuje swoją obecność i do nas przemawia, jesteście pociągani z wielką mocą do osiągnięcia Jego Królestwa.

Nauczanie

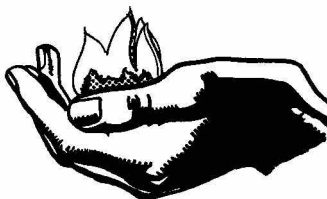
Jan Paweł II często wypowiadał się o misjach, przypominając i rozwijając nauczanie Kościoła na temat dzieła misyjnego. Każdego roku, wzorem swoich poprzedników, z okazji Światowego Dnia Misyjnego, kierował do wszystkich wiernych orędzie misyjne. Idee misyjne znajdziemy w encyklikach „Redemptor hominis” i „Dives in misericordia”. Adhortacje apostolskie „Ecclesia in Africa”, „Ecclesia in Oceania”, „Ecclesia in Asia”, „Ecclesia in America” i „Ecclesia in Europa”, poruszają tematy misyjne specyficzne dla danego kontynentu. Wreszcie, Jan Paweł II jest autorem najnowszej encykliki o stałej aktualności posłania misyjnego „Redemptoris Missio”, która ukazała się w 1990 roku i jest nazywana „Magna Charta” misji. W tym dokumencie papież zawarł całą swoją myśl dotyczącą dzieła misyjnego. Nawiązując do wcześniejszych dokumentów Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, Jan Paweł II poszerza określenie misji, które oprócz głoszenia Chrystusa i Jego Ewangelii oraz budowania Kościoła lokalnego jest także szerzeniem wartości Królestwa Bożego. Mówiąc o fundamentach działalności misyjnej na pierwszym miejscu wymienia on fundament chrystologiczny: *Chrystus jest jedynym Zbawicielem wszystkich ludzi, tylko On jest w stanie objawić Boga oraz doprowadzić ludzi do Niego*. Kolejnym jest fundament antropologiczny: *Chrystus daje człowiekowi „radikalną nowość życia”, do której każdy ma prawo, stąd nie można nie głosić Chrystusa, nie można pozbawiać tego daru ludzi, którzy Go jeszcze nie znają*. Kolejnym fundamentem



jest prawda o Kościele: *Pan Bóg nie jest wprawdzie ograniczony do struktur Kościoła i można prowadzić ludzi do zbawienia bez odniesienia do widzialnego Kościoła, jednakże to sam Chrystus ustanowił Kościół jako widzialną wspólnotę i jako „sakrament” swej obecności. Kościół jest znakiem i narzędziem zbawienia. Do jego istoty należy głoszenie Dobrej Nowiny o zbawieniu wszystkim narodom.* Fundamentem jest także prawda, iż *zbawienie ofiarowane jest wszystkim ludziom.*

Działalność misyjna według Jana Pawła II jest dopiero u początków. Papież przypomina, że liczba tych, którzy nie znają Chrystusa i nie należą do Kościoła ciągle wzrasta, a od zakończenia Soboru niemal się podwoiła. Do tradycyjnych sposobów prowadzenia misji, takich jak świadectwo życia, przepowiadanie Ewangelii, wzywianie do nawrócenia, sprawowanie sakramentów i formowanie Kościołów lokalnych, papież dodał cztery, które dziś nabierają coraz większego znaczenia: tworzenie aktywnych wspólnot podstawowych, inkulturacja Ewangelii, dialog międzyreligijny oraz praca nad rozwojem ludzkim. Wreszcie papież przypomina powszechną odpowiedzialność za dzieło misyjne, wzywając wszystkie stany do aktywnego uczestnictwa i współpracy w tym dziele. Píše: *Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i siostr, tak jak my odkupionych krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości. Dla każdego wierzącego, tak jak i dla całego Kościoła, sprawa misji winna być na pierwszym miejscu, ponieważ dotyczy wiecznego przeznaczenia ludzi i odpowiada tajemniczemu i miłosiernemu planowi Bożemu.*

Ks. Stanisław Deszcz CM





List z Papui Nowej Gwinei

Fatima Catholic Mission Station
(Goilala Mountains)
9 stycznia 2011 r.

„KIERUJĘ TEN LIST, JAKO WYZWANIE...”

Drodzy Przyjaciele. Pozwólcie, że zacznę od życzeń – może nieco spóźnionych, ale tym bardziej szczerych i serdecznych. Od ziółka Pana Jezusa w Fatimie życzę Wam obfitego Bożego błogosławieństwa w Nowym 2011 Roku.

Przepraszam za niepisanie..., ale... no..., nie dało się. Z ręką na sercu. Wiernych Czytelników zapewniam, że też cierpiałem, bo lubię pisać, ale trzeba było zostawić pióro i wziąć się za cięższe „narzędzia”. Byliśmy cały czas w 2010 roku tak zajęci... zresztą sami zobaczcie. Tak czy inaczej, postaram się Wam to opóźnienie i zaniedbanie jakoś wynagrodzić w tym liście, w następnych i w „płytkach”.

Zanim zaczniemy opowieść o tym, co się działo w Fatimie i okolicy od ostatniej Wielkanocy, kilka historii „na świeżo”, sprzed kilku dni. „Christmas 2010 in Fatima” było raz jeszcze wydarzeniem w Górach Goilala. Żywą szopkę tego roku mieliśmy ładniejszą niż w zeszłym roku. Do starych mieszkańców, dołączyła jedna z naszych świnek oraz parę karpia z naszego stawu. Niektóre z nich urodzone już u nas, rosną zdrowo, po 10 miesiącach są wielkości dłoni. Były prawdziwą ozdobą w mini oczku wodnym w zagrodzie Świętej Rodziny. Prąd mieliśmy już z hydro, bez czasowych limitów, więc parafianie mogli się cieszyć bożonarodzeniową muzyką niemal cały dzień. Nowa dekoracja kościoła i obfite oświetlenie sprawiły, że klimat Betlejem w tym roku naprawdę przeniknął naszą stację i okolicę bardzo głęboko.



Nieco wcześniej, dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem, raz jeszcze w krótkiej „najnowszej historii Fatimy” doświadczyliśmy niezwykłej opieki Matki Bożej – Pani Fatimskiej. Wcześniej już kilka razy byliśmy świadkami pomyślnych dla Fatimy wydarzeń w święta maryjne. Jak na przykład, pierwszy ładunek cementu z Tolokumy, którego bardzo potrzebowaliśmy, wylądował w Fatimie w święto Narodzenia NMP 2009. Dla pewności – ani piloci, ani logistycy, ani nikt inny „od cementu” w Maryję „nie wierzą”... Kolejne otwarcie nowego konta w banku. Wypełniam papiery „Our Lady of Fatima Catholic Parish in Weitape”, ledwo się mieści w okienku. Pani z banku (protestantka): *Księżo, trochę za długa ta nazwa; możemy obciąć nieistotny początek i zostawić tylko końcówkę?* Na to ja: *Zostawmy wszystko, bo taka ładna nazwa.* Pani generuje numer z systemu. Numer konta: 1305. Szoooooooooooooooook! Protestantka w protestanckim banku ;) No i ostatni „wyczyn”, który bije wszystkie inne. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, 8 grudnia 2010. Szykujemy się do porannej Mszy św. Nagle znajomy dźwięk – rosyjski Mi-8. Nadlatuje z ładun-

kiem, zatacza koło nad Fatimą i ląduje w Woitape. Biegniemy na lądowisko, logistycy już rozpakowują sieć. *Księżę, przynieśliśmy księdzu tarcicę na szkołę.* Patrzę – 4 tony legarów i desek. Wspaniale. Nikt się nie spodziewał. Mieliśmy dostać tylko tartak, żeby samemu ciąć. A tu gotowy produkt. *Dzięki* – mówię pilotom i logistykom, a oni, że jeszcze cztery ładunki jak ten, w tym jeden z blachą na dach. *What?! Great!!!* [Co? Wspaniale!]. Cały dzień śmigłowiec przynosił z wybrzeża te materiały. Na koniec przyniósł i 6-metrowy tartak spaliny. Po kilku dniach dociera wiadomość, że owszem tartak nasz, ale drewno nie nasze. Ktoś gdzieś popełnił błąd w papierach i wszystkie te materiały zostały wysłane do Fatimy przez pomyłkę. Ale skoro już tam są, to niech zostaną, i możemy z nich budować, co chcemy. I jak tu nie wierzyć... logistycy protestanci, piloci prawosławni, ten od „błędu w papierach” to antykatolik, a w Niepokalane Poczęcie 20 ton tarcicy i blachy przez pomyłkę ląduje w Fatimie.

Historię naszej szkoły już trochę znam. Gdy pisałem o niej ostatnim razem w marcu 2010 roku, myślałem, że najgorsze mam za sobą. A to był tylko początek, najciekawsze było przed nami. Były dyrektor, który szkołę okradł i zostawił w oplakanym stanie, jak się tylko dowiedział, że zaczyna się podnosić na nogi, zjawił się z jakimiś zbirami, żeby coś z niej jeszcze ukraść. Tego było za dużo! Nawet dla takiego cierpliwego stworzenia jak ja. Chyba nikt mnie w życiu nie widział takiego „wpionego”. Było „głośno, ostro, dobitnie”. Podziałało. Bandziory zwały. Złodziej się wyniósł na dobre. Można było zacząć „budować” szkołę od podstaw. Wpierw – nowy dyrektor i nowi nauczyciele. „Miłość i dyscyplina”. Co poniedziałek dobre śniadanie razem na plebanii. Ale jak w szkole nie na czas po przerwie między semestrami, natychmiastowe zwolnienie z wilczym biletem. W międzyczasie nowa Rada Nadzorcza z przedstawicieli miejscowych społeczności, zgodnie z prawem Papui Nowej Gwinei. Zgodnie z nową Kartą Edukacyjną diecezji, proboszcz – Prezesem Rady i faktycznym menadżerem szkoły tak, by wszystko było pod kontrolą, bo Kościół katolicki jest formalnie odpowiedzialny za edukację w tej części PNG. No i najcięższa sprawa – pieniądze. Skorumpowani urzędnicy w stolicy razem ze skorumpowanymi nauczycielami „trzymali na niej ręce” przez wiele lat. A szkolne subwencje zamiast trafiać do dzieci w postaci ze-

szytów i długopisów, były przepuszczane przez wspomnianych delikwentów w barach i nocnych klubach w Port Moresby. W tej dziedzinie rozpoczęliśmy nową erę w skali diecezji. Czeki z subwencjami trafiają prosto z rządu do mnie. Ładują na koncie, do którego dostęp ma tylko biskup i ja. Książeczka czekowa jest na moim biurku. Wszystko, co dzieci dostają z krajowego i regionalnego budżetu trafia do nich. Co do grosza. Pierwsza taka szkoła w diecezji, w promieniu kilkuset kilometrów. W tym względzie Fatima jest modelem. A to i tak początek drogi. Kiedy po pięciu dniach spędzonych w banku, bo w banku też „towarzycho pasożytów” ma swoich agentów, w końcu udało się konto w takim standardzie otworzyć, przekornie poinformowałem bankiera, że: *Fifteen times something like that* [będzie jeszcze z piętnaście razy coś takiego], bo mam jeszcze 15 szkół do „wyprostowania”. Obecnie pracuję nad szkołą w Kosipe. Czek z subwencjami przechwyciłem w ostatnim momencie w departamencie edukacji w Port Moresby.



Pani dyrektor, która przez cały rok nie zjawiła się w szkole w Kosię, oczywiście kasując sporą wypłatę co dwa tygodnie, czaiła się dosłownie „za rogiem” tego samego dnia. Ależ było jej zaskoczenie, gdy mnie zobaczyła. Zobaczyła... i zwiła. Jej pasożytnicza „kariera” tego dnia się skończyła. Musi sobie szukać innego zajęcia. Nasze wysiłki, by dzieciakom zapewnić edukację spotkały się z dużym uznaniem ze strony biskupa i ze strony władz rządowych. Jesteśmy wskazywani, jako przykład organizacji i dyscypliny, mimo iż nasza infrastruktura należy do najuboższych. Kończąc wątek szkoły, w tym roku otwieramy po latach „siódmą” klasę. A za rok, jak Bóg da, „ósmą”... i będziemy pchać dzieciaki dalej, do jakiejś szkoły średniej.

Dwa największe duszpasterskie przedsięwzięcia 2010 roku to Jubileuszowa Pielgrzymka na Yule Island w czerwcu i lipcu oraz Pielgrzymka do krzyża księdza Dubuy (pierwszego misjonarza w tej części PNG) na Mount Albert Edward (3.980 m n.p.m.). O tym jednak będzie osobny list i DVD, bo to historyczne wydarzenia, które naszą niewielką parafię i stację misyjną wstawiły na mapę diecezji, prowincji i całej Papui Nowej Gwinei. Szczególnie nasza wyprawa na najwyższą górę Owen Stanley Range – masywu oddzielającego Papuę od Nowej Gwinei – stała się hitem w krajowej telewizji „Kundu2”. Gdzie się nie ruszę teraz w Port Moresby, w sklepach czy urzędach, ludzie zaczepiają, że widzieli mnie wczoraj w telewizji. Dwie godzinne części relacji z pielgrzymki są wyświetlane niemal co tydzień przez ostatnie miesiące. W tym czasie biskup Rochus był w naszej parafii aż dwa razy, co się nie zdarza często, biorąc pod uwagę, że jesteśmy dostępni tylko z powietrza. Spędził łącznie kilka tygodni... i chce więcej w 2011.

Dzień 16 grudnia 2010 roku pozostanie wyjątkową datą w historii Fatimy i w moim życiorysie. Tego dnia, przed południem, ruszyła „Fatima Hydro-Power Station” – nasza malutka elektrownia wodna. Prawie półtora roku zabiegania, ogrom pracy, a dla mnie przede wszystkim coś kompletnie nowego. Zbudowałem tę naszą minielektrownię wodną od podstaw własnymi rękoma. Znam każdy szczegół, każdy milimetr betonu i stali, każdą śrubkę i kabelek. Kiedy dotykam bloków z łożyskami, czuję czy wszystko O.K. czy coś się poluzowało, czy trzeba coś doregulować. Miesiące ciężkiej pracy w błocie, dużo nerwów i ciągły stres, czy wszystko dobrze zaszalowa-

łem. Kilka razy nie spałem w nocy, myśląc czy poprawnie wszystko poskładałem i połączyłem. Wszystko się teraz przydało. Cztery lata w klasie matematyczno-fizycznej. Gdyby nie tamte eksperymenty z prądem, to nie tylko bym nie wiedział, że są różne „prądy”, ale już nie raz bym się przez prąd z tym światem pożegnał. No i fachowe dyskusje brata-elektryka ze szwagrem-hydraulikiem, którym się nieraz przysłuchiwałem, też się przydały. A nade wszystko, soboty i wakacje spędzone z tatą na budowie przy betoniarce, szalując, zbrojąc i budując systemem gospodarczym. Takim systemem nasza elektrownia narodziła się z zardzewiałego i zbutwiałego koła wodnego pogrzebanego w bagnie. Po roku intensywnych prac, już w październiku 2010 testowałem całość mechanicznie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Stare brązowe pierścienie na osi koła wodnego (prawie stuletni zabytek, nie ma łożysk) zaczęły się grzać, bo koło ku mojemu miłemu zaskoczeniu zaczęło się kręcić nawet do 120 obr./min., zamiast spodziewanych 30. Trochę mnie ten nadmiar mocy spanikował, bo kto by tam stał ze smarownicą i pompował smar co 20 minut...



Po kilku dniach pierścienie się dotarły i wypolerowały i teraz co drugi dzień spędzam przy nich nie więcej niż 5 minut. Kilka technicznych szczegółów w skrócie, bo resztę jest na DVD. Kanałem też prawie 100-letnim doprowadzamy wodę z górskiego potoku do miejsca powyżej naszej stacji. Tam mamy ujęcie wody pitnej i górny zbiornik. Z niego 150 mm rurą woda leci 14 metrów w dół napędzając „staroświeckie” koło wodne, które znalazłem tutaj w Fatimie pod zrujnowanym warsztatem, w połowie pogrzebane w bagnie. Z koła wodnego pasem transmisyjnym napędzamy „second shaft” [drugi wał], który podnosi nam obroty z 60 do 240 obr./min. i w końcu do nawet 2.000 obr./min. Elementem produkującym prąd jest duży alternator 24V. Ładuje on dwie duże baterie, a potężny inwertor zamienia prąd stały 24 V z baterii na prąd zmienny 240 V w naszej sieci. Proste rozwiązanie, które się doskonale sprawdza w naszych warunkach, gdzie nie sposób zapewnić stałego poziomu wody. Czasami strumień ma 60 litrów na sekundę, a czasami 6.000. Na razie mamy jeden alternator o mocy 1 kW, nawet jeśli inwertor może „dać” 3 kW w trybie ciągłym, a 4kW przez pół godziny. Szacujemy, że przy optymalnych warunkach możemy z naszego koła wodnego „wyduścić” nawet do 7-10 kW. Mamy przewidziane w konstrukcji miejsce na 4 alternatory. Zamówiliśmy już drugi większy – 2.500 W – tak, żeby wykorzystać potencjał inwertora. Już teraz „cieszymy się życiem” w Fatimie, jako jedyna stacja misyjna w całej diecezji i w całej prowincji z prądem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jest w tym niezwykle paradoks, bo jesteśmy jedną z najbardziej odizolowanych stacji. Nawet parafie na wybrzeżu, z dostępem do dróg i miasta, mają prąd z generatora od 18.00 do 21.00. A Fatima całą dobę! Warto było! Fatima nocą wygląda przepięknie, oświetlona jak metropolia. A wszystko w środku górskiej dżungli, 8 dni od cywilizacji. Właściwie, cywilizacja jest teraz tutaj. Jak kamerzysta krajowej telewizji „Kundu2” stwierdził tutaj podczas Bożego Narodzenia, mamy „lepszy prąd” niż w stolicy – żadnych skoków napięcia, doskonała częstotliwość. Fachowiec tak mówi, to musi być prawda. Prądu używamy do wszystkiego... od oświetlenia kościoła na wieczorną Mszę, do zasilania „satelity” i telewizora (z Waszych datków) na wiadomości ze świata. Gotujemy na prądzie! Co jest rzeczą niebywałą w tutejszych warunkach. 16 grudnia moją poranną kawę wypilem z ekspresu. Elektrow-

nia wodna jest częścią większego projektu, który obejmował też ujęcie wody pitnej i nową instalację wodną oraz kanalizacyjną, z nowymi toaletami i prysznicami. Na ten projekt otrzymaliśmy dofinansowanie z Biura Solidarności Wincentyńskiej (Vincentian Solidarity Office) w wysokości 10.000 USD. Jesteśmy z głębi serca wdzięczni Konfratrom z całego świata, którzy na ten wincentyński fundusz pomocy się składają. Polskim wkładem do projektu było blisko 20.000 zł, które pochodziły z osobistych donacji głównie od moich Krewnych i Znajomych. Bardzo serdecznie Wam dziękuję! Dodam tylko, że elektrownia była doskonałą inwestycją, bo spłaci się w rok. Tak drogi jest tutaj prąd, jeśli produkowany jest przez spalinowe generatory.

Z początkiem stycznia tego roku otworzyliśmy salkę dla młodzieży. „The Spark – Fatima Catholic Youth Club” od pierwszych dni przyciąga tłumy młodych ludzi, dla których tutaj w Goilala nikt nie takiego nie robi. Właściwie jest to także novum w skali diecezji. Grupy młodzieży zwykle jakieś tam istnieją, ale na statusie „bezdomnych”. W Fatimie przygarnęliśmy ich pod dach, by mogli się spotykać i rozwijać swoje talenty, zwłaszcza muzyczne.



Salka znajduje się w dawnym tzw. „Guest House”. To najstarszy budynek na naszej stacji misyjnej. Pochodzi z końca lat 60-tych, czyli ma ponad 40 lat. To w nim pierwsi misjonarze w Woitape (wtedy jeszcze Fatima jako osobna „miejsцовość” nie istniała) otworzyli pierwszą szkołę. Potem budynek został przerobiony na kilka pokoi gościnnych, następnie stał się wielką graciarnią i rudera... i w takim stanie go zastałem. Wróciliśmy do układu dwóch „sal lekcyjnych” z osobnymi wejściami. W jednej z nich odpaliliśmy „Iskierkę”. To obecnie najładniejsze pomieszczenie w całej misji. Jesteśmy z niego dumni. W środku jest sufit, wszystko pachnie świeżą farbą. Jest kompletna instalacja elektryczna. Wkrótce będzie także aneks kuchenny z wyposażeniem oraz zestaw do spania dla 12 osób, by ugościć też uczestników sesji formacyjnych dla katechistów i szafarzy Eucharystii. „The Spark” będzie główną kwaterą dla liderów grup młodzieżowych z całego górskiego dekanatu podczas tegorocznego „Goilala Youth Day”... w tym samym czasie, gdy młodzież z całego świata będzie się spotykać z papieżem Benedyktem XVI w Hiszpanii. Będziemy się z nimi duchowo i satelitarnie łączyć z serca Gór Goilala. Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim Ofiarodawcom, którzy za pośrednictwem Sekretariatu Misyjnego Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji, pod dowództwem nieocenionego ks. Stanisława Deszcza, wsparli „Iskierkę” w kwocie 10.000 zł. Dziękuję bardzo serdecznie i zapewniam, że z tej „iskry” będzie wkrótce pożar...

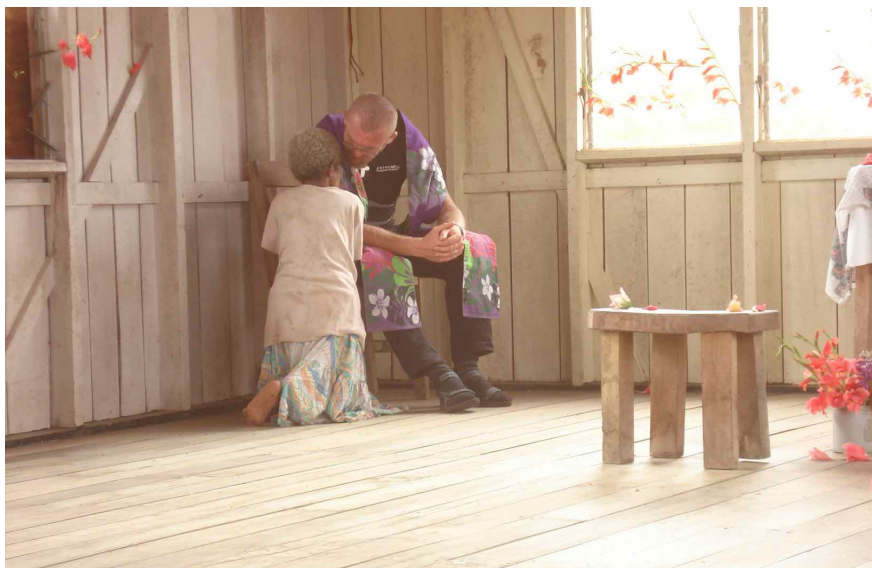
Cofając się nieco w czasie... koniec 2010 roku przyniósł poważne zmiany w mojej „kapłańskiej” sytuacji w diecezji Bereina. Do tej pory byłem proboszczem malutkiej parafii w górnej części doliny Vanapa. (Notabene, Fatima jest..., była najmniejszą parafią w diecezji). W „wolnym” czasie obsługiwałem wakującą parafię w Kosipe. W grudniu, po moich „wyczynach” w ciągu roku, biskup mianował mnie swym doradcą i dziekanem górskiego dekanatu. Dekanat ten obejmuje osiem górskich parafii (połowa diecezji), z których tylko do jednej można dojechać z wybrzeża terenowym samochodem. Pozostałych siedem jest dostępnych tylko na piechotę, lub awionetką (trzy) albo śmigłowcem (cztery). Biskup Rochus postanowił uczynić Fatimę bazą operacyjną dla pięciu parafii. W tym celu do dwóch dołożył mi oficjalnie trzy kolejne. Tak, że teraz mam pięć parafii, włączynywszy nowo tworzoną



wokół kopalni złota w Tolokumie. Mam stworzyć „Dream Team”, z najmłodszych księży diecezji i z naszych misjonarzy, który z Fatimy ma odbudować normalny system duszpasterski w większej części Gór Goilala. Do neoprezbitera John-PauPa, który swą przygodę z Fatimą rozpoczął w lutym 2010 jako diakon, za parę tygodni dołączą Peter i Jeremia, ksiądz i kleryk z naszej diecezji. Później w ciągu roku spodziewamy się Georgesasa, naszego misjonarza z Libanu, który zgłosił się na ochotnika po Apelu Misyjnym w 2009 roku. Jak Bóg da, za parę miesięcy będzie nas w Fatimie czterech księży, plus klerycy i aspiranci. Jedno nie ulega wątpliwości, roboty nikomu nie zabraknie. Teraz to widzę bardzo jasno..., jeśli postawienie na nogi malutkiej parafii pochłania tyle czasu, energii i zasobów, to co powiedzieć o pozostałych czterech, z których każda jest przynajmniej siedem razy (bez przesady!), a niekiedy nawet 12 razy większa od Fatimy. Kieruję ten list, jako wyzwanie, także do Konfratrów mojej własnej Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji. W Apelu Misyjnym 2010 nasz Ojciec Generał zawarł oficjalną prośbę naszego biskupa Rochusa, by Misjonarze św. Win-

centego rozbudowali swoją obecność w Górach Goilala do 4-5 księży w formie międzynarodowego zespołu i przejęli troskę nad tą częścią diecezji Bereina. Biskup chciałby też powierzyć nam młodych księży diecezjalnych, by pod naszym kierunkiem zdobywali swoje pierwsze duszpasterskie doświadczenia w najcięższym terenie w diecezji.

Rok 2010 w Fatimie, w wywiadzie dla telewizji „Kundu2”, określiłem mianem – „BCB”, czyli „blessed, crazy, busy”. Już teraz widzę, że z Bożym błogosławieństwem, rok 2011 zapowiada się jeszcze „bardziej szalony i bardziej pracowity”. Pan Bóg mnie popędza. A ja ledwo nadążam, a czasami nie nadążam. W każdym bądź razie, próbuję. Na Wielki Post i Wielkanoc tego roku przygotowujemy prawdziwą ofensywę misyjną. Coś podobnego jak w Fatimie u początku mojego pobytu. Tyle, że w Fatimie miałem kilkanaście małych wiosek, a teraz mam pięć parafii, po 20-30, a niekiedy 40 dużych wiosek każda. No i tym razem daleko. Niekiedy parę dni „w jedną stronę”. Chcemy dotrzeć do każdej wioski, nawet takiej, do której nikt przed nami nie doszedł. Są takie!!! Do każdej katolickiej duszy... do każdej chorej



czy starszej osoby. Chcemy dokładnie poznać nasze parafie. Dajemy sobie na to trzy miesiące. Dotrzeć wszędzie, zobaczyć wszystkich.

W maju-czerwcu ruszą przygotowania do pielgrzymki do Krzyża. W tym roku wybiera się z nami spora grupa „ważnych ludzi”, w tym batalion rekrutów z narodowej szkoły policyjnej. Mam ich przetestować pod kątem survivalu... Potem wspomniany „Goilala Youth Day”. W międzyczasie będzie sporo budowania, nawet więcej niż w 2010: nowe sale lekcyjne, kościół, dom dla księży, domy dla nauczycieli, etc... No i dużo budowania nade wszystko w sensie duchowym. Codziennie, co niedzielę, jak to na parafii. Wszyscy się spodziewają, że tak jak postawiłem na nogi Fatimę, postawię pozostałe cztery parafie. Wszyscy w Goilala chcą mieć szkoły w takim samym standardzie jak w Fatimie. Duuuuuuuużo, jak na jeden rok.

Pewnie Was nie zaskoczę, jeśli napiszę, że bardzo liczymy na Wasze wsparcie. Przede wszystkim, na wsparcie duchowe, czyli na Waszą modlitwę. Jak sami widzicie, Pan Bóg wyciąga mnie i moich współbraci na coraz głębszą wodę. Biskup pokłada we mnie wielką nadzieję i bardzo mnie promuje. Jeszcze nikt nigdy mi tak nie zaufał i nie powierzył mi tak dużej odpowiedzialności. Często mam wątpliwości, czy to nie jest czasem za dużo. Wszystko w takiej skali jest dla mnie nowe. Obycie w świecie trochę niewątpliwie pomaga, ale ostatecznie życie w Górach Goilala ma niewiele wspólnego z życiem w Myślenicach, Krakowie, Rzymie, Nowym Jorku, czy Bydgoszczy. Cóż wspólnego może mieć drapacz chmur z szalasem z trawy i liści... Liczymy też skromnie na Wasze wsparcie materialne. Od początku mojej misji w PNG, a nawet zanim się tu w końcu zjawilem, moja Rodzina, Przyjaciele i Znajomi otoczyli mnie hojną pomocą. Moi Drodzy, bez Waszego „ grosza ” Fatima nie byłaby taka, jaką jest dzisiaj. Bardzo serdecznie Wam dziękuję! Bóg zapłać! A na co zbieramy teraz? Na jakieś pojazdy... W Fatimie potrzebny jest mały traktor... a przynajmniej quad. Przede wszystkim, żeby sprawnie przetrzucać duże ilości zapasów i materiałów z trawiastego lądowiska w Waitape do naszej stacji misyjnej w Fatimie. Do tej pory radziliśmy sobie jakoś z pomocą naszych parafian, którzy wszystko przynosili cierpliwie, jak mrówki, te ponad dwa kilometry. Tak czy inaczej, i tak ledwo się wyrabialiśmy przed zmierzchem, a raz nawet materiały zostały na lądo-



wisku na noc. Jednym słowem, osiągnęliśmy granicę naszych możliwości jako tragarze. Z ilością zapasów, jakie będą się przewijały przez Fatimę począwszy od tego roku, dalej się tak nie da. Potrzebny jest pojazd. Mały traktor, a przynajmniej quad, a w mieście, kiedy jedziemy po zapasy, potrzebujemy samochód. Do tej pory pożyczałem samochód od kogo się dało..., a czasami „szarpałem z buta”. Dłużej się tak nie da. Jeśli dla jednego księdza przerzucałem niekiedy 4-5 ton co 2-3 miesiące, to łatwo obliczyć... dla czterech księży wychodzi... koło 20 ton. W obu przypadkach, traktorek w Fatimie, a samochód w Port Moresby, mamy możliwość uzyskania ewentualnej pomocy z organizacji charytatywnych. Każda z nich wymaga jednak „własnego wkładu” parafii ubiegającej się o pomoc. Rok 2011 będzie z tego powodu „rokiem ciułania”, rokiem „tuczenia świnki skarbonki”, żeby jakoś ten własny wkład uzbierać... „własny” czyli... Wasz.

ks. Włodzimierz Małota CM

WYWIAD Z KSIĘDZEM JANUSZEM ZWOLIŃSKIM CM

część druga



Minęło sto lat od przybycia pierwszych misjonarzy do Konga (nazwa Zair weszła w użycie w 1971 roku). Na terenach, gdzie podjęli misyjną posługę Polacy, pierwsi misjonarze osiedlili się na stałe w 1925 roku. Czy można powiedzieć, że orędzie chrześcijańskie wcieliło się w tamtym obszarze kulturowym w taki sposób, że wyraża się za pomocą elementów właściwych tamtej kulturze i przekształciło kulturę afrykańską, tak by była ona jednocześnie chrześcijańska? Innymi słowy jak przebiegał proces inkulturacji?

To byłyby temat na książkę. Odpowiem krótko. Posłanie ewangeliczne natrafiło w Kongu na podatny grunt, bo Afrykańczycy z natury są religijni. Istnienie świata nadprzyrodzonego w tym Istoty Najwyższej jest dla nich czymś prawie naturalnym i oczywistym. Istota Najwyższa jest dobra i przychylna ludziom, ale zbyt odległa by mieszać się w ich codzienne życie. Za to inni, „niewidzialni” mieszkańcy świata

ta, duchy, dusze przodków itd. są blisko ludzi i ingerują w ich życie. Mogą być przychylni albo wroddzy człowiekowi, czyli mogą pomagać albo szkodzić. Afrykańczycy żyją w niepewności i strachu. Starają się więc, za pomocą najróżniejszych praktyk, zapewnić sobie przychylność dobrych duchów i ochronę przed działaniem tych złych.



Ewangelia Chrystusowa trafiła na dobry grunt, bo umocniła w nich wewnętrzne przekonanie, że Istota Najwyższa jest im przychylna, co więcej jest dobrym Ojcem, który troszczy się o swoje dzieci i pragnie ich zbawienia. Była to dla nich prawdziwie Dobra Nowina. Jednak strach przed innymi, niewidzialnymi siłami, które mogą szkodzić niestety nie zniknął całkowicie. Ciągle jeszcze można spotkać kilka dawnych praktyk, które miały zapewnić ich przychylność. Jednym słowem proces wzajemnego przenikania się Ewangelii i afrykańskiej kultury wciąż jeszcze trwa.

Liczba chrześcijan w Kongo rośnie bardzo szybko. Dzisiaj jest to już więcej niż połowa ludności. Czy temu wzrostowi ilościowemu odpowiada jakość życia chrześcijańskiego? Ciągle bowiem słyszymy o wojnach plemiennych dziesiątkujących ludność, bezpardonowej walce o władzę, korupcji, która wkradła się już wszędzie, odradzających się praktykach pogańskich włącznie z kanibalizmem.

Oczywiście wszystkie te zbrodnie i nadużycia mają miejsce w Afryce i w Kongo. Ale to nie one same decydują o jakości życia chrześcijańskiego ogółu wiernych. O takich zachowaniach wszędzie jest głośno, ale równocześnie każdy z nas misjonarzy spotkał się z ludźmi, którzy żyją na co dzień Ewangelią. Znane powiedzenie mówi, że dobro nie czyni hałasu. Ja bym nie wyciągał pospiesznych i ogólnikowych wniosków. Ile czasu potrzeba było Europie, by Ewangelia Chrystusowa przetworzyła podstawowe dziedziny życia jej mieszkańców? Takie negatywne zachowania zdarzają się wszędzie, nie tylko w Afryce. Trzeba po prostu, tam jak i wszędzie indziej wytrwale i z nadzieją siać Boże słowo. I prosić Pana żniwa, by przygotował serca na jego przyjęcie.

Gdyby jednak założyć, że jakość nie odpowiada ilości, co zawiniło? Błędna metoda ewangelizacji? Mentalność afrykańska? Inne czynniki?

Już mówiłem, że nie uważam, aby wysiłek włożony przez tylu wspaniałych misjonarzy i miejscowych oddanych księży i katechistów świeckich w ewangelizację Konga poszedł na marne. Może nie zawsze zagraniczni misjonarze dobrze rozumieli miejscową kulturę. Może pierwszym miejscowym księżom i katechistom czasami brakowało odpowiedniego podejścia do misji i prawdziwej bezinteresowności. Jednak faktem jest, że wielu ludzi szczerym sercem przyjęło Ewangelię i starają się nią na co dzień żyć. Na pewno ciężą nad nimi, przecież nie całkiem stare, tradycje i zwyczaje. Na pewno wpływ otoczenia nie zawsze pomaga im w zachowywaniu zasad Ewangelii w codziennym życiu. Na wszystko potrzeba czasu. Przecież ewangelizacja Europy nie dokonała się w ciągu kilku dziesiątek lat.

Jakimi wartościami kultura afrykańska ubogaca Kościół powszechny?

Powiem o najważniejszej. Afrykańczycy olbrzymią rolę przywiązują do rodziny, a następnie do klanu i plemienia. W Afryce bardzo ważna jest wspólnota. Jednostka bez wspólnoty, przede wszystkim rodzinnej nie może istnieć. W rodzinie każdy, od najmłodszego do najstarszego ma swoje miejsce. Jednostka w rodzinie afrykańskiej, wielopokoleniowej, czuje się bezpiecznie, bo może liczyć na innych.

Musi również troszczyć się o innych członków rodziny i czuć się za nich odpowiedzialna. To przenosi się naturalnie na płaszczyznę wiary. Afrykańczykom nie wystarczy przyzywanie wiary w sposób indywidualny. Wiara prowadzi do wspólnoty z innymi. Dlatego lubią spotykać się z innymi, wspólnie się modlić i świętować. Nie wstydzą się wyrażać publicznie swoich uczuć religijnych. Tej naturalności i spontaniczności uczy nas Ewangelia, ale my Europejczycy trochę o tym zapomnieliśmy. Afrykańczykom przychodzi to łatwiej. Dla nich Kościół to wielka Rodzina dzieci Bożych, jak to często powtarzają tamtejsi biskupi. Rodzina, która nie opiera się na więzach krwi, ale na wierze w Jezusa Chrystusa.

Co Kongijczycy cenią sobie najbardziej w Kościele katolickim?

Chyba właśnie to, że Kościół jest taką jedną wielką rodziną, która gromadzi wszystkich, niezależnie od koloru skóry, plemienia, języka czy kultury. Bo tradycyjna rodzina była wspólnotą dość zamkniętą w sobie. Inni byli potencjalnymi wrogami, a przynajmniej rywalami. Kościół to miejsce, gdzie mogą spotykać się i wspólnie chwalić Pana Boga członkowie różnych rodzin, klanów, plemion, narodowości. Jednak może nie do końca Kościół katolicki w Afryce korzysta z tej szansy. Afrykańczycy szukają akceptacji i ciepłych rodzinnych relacji



międzyludzkich. Gdy tego nie znajdują w miejscowych często za bardzo anonimowych wspólnotach parafialnych kierują się do sekt i grup modlitewnych innych chrześcijańskich Kościołów.

Wielu misjonarzy dzieląc się swoimi przeżyciami stwierdza, że na misjach nie tylko się daje, ale także otrzymuje. Niektórzy mówią wręcz: „przewartościowałem mój świat”. Czy ksiądz ma podobne przeświadczenie? Jeżeli tak, to co otrzymał ksiądz od ludzi, których ksiądz ewangelizował?

Oczywiście zgadzam się z tym stwierdzeniem. W każdej prawdziwej relacji międzyosobowej następuje wzajemne ubogacenie obu stron. Misjonarz dzieli się z innymi słowem Bożym i wiarą Kościoła. Na początku próbuje równocześnie narzucać innym swój sposób myślenia i życia oparty na innej kulturze i wychowaniu. To jest błąd, bo trzeba przede wszystkim poznać i zrozumieć ludzi, wśród których się żyje, by uczynić swoje przepowiadanie i świadectwo dostępnym i zrozumianym przez tubylców. Dokonuje się to stopniowo, poprzez naukę języka, ograniczanie swoich potrzeb, by poziomem życia za bardzo nie odbiegać od warunków życia tamtejszych ludzi, wreszcie poznanie ich zwyczajów i tradycji. Na początku mojego misyjnego posługiwania spotkałem starszego misjonarza, który poradził mi, abym przez pierwsze trzy lata trzymał moje oczy i uszy szeroko otwarte, a swoje usta zamknięte. Trzeba najpierw poznać tamtejszych ludzi, ich zwyczaje i ich sposób życia. Dopiero potem można im coś sensownego powiedzieć. Trzeba wystrzegać się pochopnych negatywnych ocen, bo to co z początku wydaje się być niezrozumiałe i nawet karygodne, opiera się na innej jak europejska logice i doświadczeniach, a w tamtych warunkach miało i często nadal ma swój głęboki sens.

Spotkanie z Afryką nauczyło mnie przede wszystkim poszanowania dla innych kultur i zachowań. Kultura europejska, w której wyrosłem nie jest jedyna i najlepsza z możliwych. Można żyć inaczej przywiązując większą wagę do bezpośredniej relacji z innymi, nie licząc wyłącznie na własne siły i umiejętności, ale szukając oparcia w innych. I służąc innym, bo przecież nie żyjemy tylko dla siebie, ale dla innych. Ten, kto dba tylko o siebie, żyje tylko dla siebie, traci coś bardzo ważnego.



Oprócz wspólnej wszystkim misjonarzom posługi, pełnił ksiądz również odpowiedzialne funkcje. Był ksiądz inicjatorem otwarcia domów formacji dla przyszłych Misjonarzy Kongijczyków i pierwszym Dyrektorem Seminarium Internum, a następnie dyrektorem kleryków w Wyższym Seminarium. Jak wygląda w Kongo rekrutacja i formacja kandydatów do Zgromadzenia Księży Misjonarzy?

Tak się złożyło, że wraz z rozpoczęciem przez polskich misjonarzy pracy z Zairze, pojawili się pierwsi miejscowi kandydaci do Zgromadzenia. Trzeba było podjąć się nowego, bardzo odpowiedzialnego wyzwania jakim była formacja przyszłych misjonarzy. Przełożeni poprosili mnie, bym włączył się do tego dzieła. Lata osiemdziesiąte były czasem tworzenia od podstaw nieodzownych dla formacji struktur. Powstało Seminarium Internum w dostosowanych do tego celu budynkach w Bokongo. Po Internum klerycy udawali się na dalszą formację do Kinszaszy, więc trzeba było od podstaw wybudować Seminarium Duchowne.

Kiedy objąłem urząd wizytatora, te instytucje już funkcjonowały. Napływ kandydatów napawał nas radością, ale przysparzał również wiele trosk i zmartwień. Prowincja borykała się przede wszystkim z brakiem należycie przygotowanych formatorów. Kilku Konfratrów zostało skierowanych na studia do Rzymu, ale to jeszcze nie rozwią-

zywało problemu. Byliśmy świadomi, że stoimy przed wyzwaniami, do których nie byliśmy przygotowani i które po prostu nas przerastały. Pierwsi miejscowi Konfratry, po odbyciu kilkuletnich studiów, „rwali” się do odpowiedzialnych funkcji, ale brakowało im doświadczenia i często przeceniali swoje umiejętności. Ale nie mieliśmy wielkiej możliwości manewru. I choć wielokrotnie zwracaliśmy się do Rzymu, czy do innych Prowincji Zgromadzenia z prośbą o formatorów, w ostateczności z naszymi problemami musieliśmy sobie radzić sami. Zapewne nie zawsze z najlepszym skutkiem.

Rekrutacja kandydatów do Zgromadzenia od samego początku odbywała się w misjonarskich wspólnotach. Chłopcy, którzy myśleli o wstąpieniu do Zgromadzenia musieli przez kilka lat być w kontakcie z misjonarzami, albo ewentualnie z siostrami miłosierdzia. Bo tylko Konfratry albo siostry miłosierdzia mogli rekomendować kandydatów. Miało to swoje dobre, ale też i złe strony. Dobre, bo kandydaci nie byli już nam całkowicie nieznani i poprzez opiekujących się nimi misjonarzy mieli już jakieś pojęcie o Zgromadzeniu i jego misji. Złą stroną jest to, że Zgromadzenie tradycyjnie pracuje tylko w Regionie Równika. Dopiero stosunkowo od niedawna obecne jest również w mieście Mbandaka i w stolicy, w Kinszasie. To sprawia, że zdecydowana większość miejscowych Konfratrów pochodzi z jednego regionu, tego, w którym przychodzi im później pracować. Bardziej zróżnicowane pochodzenie kandydatów zapewne byłoby korzystniejsze dla miejscowej Prowincji Zgromadzenia. Formacja do Zgromadzenia trwa dziesięć lat. Kandydaci, którzy ukończyli szkołę średnią przechodzą najpierw roczny „postulat”, którego główne cele to pogłębienie podstawowych wiadomości religijnych i uzupełnienie ogólnego wykształcenia, głównie z zakresu znajomości języka francuskiego. Po roku kandydaci odpowiadają roczne Seminarium Internum i następnie w Kinszasie odbywają trzyletnie studia filozoficzne. Po filozofii udają się do którejś z naszych wspólnot na roczną praktykę, a następnie podejmują czteroletnie studia teologiczne.

Kiedy powstała Prowincja Kongijska został ksiądz jej pierwszym Wizytatorem. Prosimy podzielić się z nami doświadczeniem tych dziewięciu lat kierowania Prowincją w okresie trudnym, który cha-

rakteryzował się wzrostem ubóstwa, dwiema wojnami, a także wyzaniem, jaki stanowiła duża liczba kandydatów do Zgromadzenia.

Najpierw trochę najnowszej historii misji zairskiej. W 1960 r. obecna Demokratyczna Republika Kongo (wtedy Kongo Leopoldville, kolonia belgijska), uzyskała niepodległość. Misjonarze belgijscy, którzy stanowili zdecydowaną większość katolickiego duchowieństwa ówczesnego Kongo, mimo niezbyt przychylnego nastawienia nowych władz, narastających ruchów separatystycznych i narastających trudności materialnych, poza nielicznymi wyjątkami, odważnie kontynuowali swoją posługę misyjną i duszpasterską.

Podobnie postępowali również Misjonarze św. Wincentego a Paulo. Ponieważ już wtedy w Belgii rozpoczął się kryzys powołań, poprosili o pomoc misjonarzy holenderskich. Mimo trudności, nie brakowało zapału, o czym świadczy zorganizowanie Małego Seminarium i przekształcenie Misji Sui Iuris w diecezję w Bikoro, na której czele stanął biskup ze Zgromadzenia. Z upływem czasu siły misjonarskie zaczęły słabnąć, Holandia nie mogła przysyłać nowych konfratrów, a Seminarium nie dawało spodziewanych owoców. Gdy w końcu biskup Camille Vanderkerkove zachorował a następnie zmarł, nastąpiło załamanie, czego zewnętrznym dowodem była likwidacja diecezji Bikoro



(i przyłączenie jej terytorium do sąsiedniej diecezji Mbandaka, która zmieniła nazwę na Mbandaka-Bikoro). Wraz z przyjazdem polskich misjonarzy (a potem misjonarzy z Brazylii i dwóch księży diecezjalnych ze Słowenii) sytuacja szybko zaczęła się zmieniać. W 1979 r., w ramach Prowincji Belgijskiej powstał Region Zairski. W 1982 została utworzona wiceprowincja, a w 1991 Prowincja.

Obejmując urząd wizytatora, wiedziałem że czeka mnie bardzo trudne zadanie, choć nie zdawałem sobie sprawy, że Zair wchodzi w tak tragiczny okres swojej historii. Po upadku muru berlińskiego, powiew nadziei dotarł również do czarnej Afryki. Ale zamiast demokratyzacji życia politycznego, na co wskazywałyby pewne kroki prezydenta Mobutu, byliśmy świadkami postępującego rozkładu aparatu państwowego, nasilającej się korupcji i ogólnemu chaosowi. Poziom życia miejscowej ludności, który już wcześniej uważany był za jeden z najniższych w Afryce, zaczął się gwałtownie pogarszać, co prowadziło do rosnącego niezadowolonia, protestów i w końcu do systematycznych grabieży wszystkiego, co posiadało jakąś wartość dla głodującej ludności.

Nasze wspólnoty w tym i w późniejszym okresie bezpośrednio nie ucierpiały, ale dochodziły do nas wiadomości, co dzieje się w innych regionach kraju. Ciężko to niewątpliwie na naszej psychice i bardzo utrudniało normalną pracę misyjną. Najprostsze sprawy, np. zakupienie paliwa do samochodów i motorówek, koniecznych do wizytacji katolickich wspólnot po wioskach, albo po prostu do utrzymania zwykłego kontaktu między nami, stawały się coraz bardziej skomplikowane. Niepewność jutra, fizyczne zmęczenie i napięcie nerwowe coraz bardziej dawały nam się we znaki. Prowadziło to do coraz większego wyczerpania. W początkowym okresie dawaliśmy sobie z tym radę. Ale potem zaczęło brakować sił i ochoty do dalszej walki. Wtedy zaczęły się powroty misjonarzy do Europy.

Niezależnie od czynników zewnętrznych, przyczyniła się do tego zapewne zmieniająca się sytuacja wewnątrz Prowincji. Do tej pory wspólnoty, choć międzynarodowe, były wspólnotami złożonymi z misjonarzy: Belgów, Holendrów, Polaków itd. Teraz zaczęli do nich dołączać Konfratry zairscy, co pociągnęło za sobą konieczność zrewidowania ustalonego od lat trybu życia i posługi misjonarskiej. Było



to rozumiały, bo miejscowi księża mieli prawo do wypracowania swojego własnego stylu bycia misjonarzem. Wierni również tego od nich oczekiwali. Ale prowadziło to do napięć i wzajemnego niezrozumienia wewnątrz samych wspólnot.

Przyszedł moment, że misjonarze, choć ciążyła na nich odpowiedzialność za dzieło, które stworzyli, zaczęli rozumieć, że w Kongo powoli kończy się era zagranicznych misjonarzy, i co za tym idzie, odpowiedzialność za Kościół i Zgromadzenie muszą stopniowo przejmować rodzimi księża. Zresztą taka była już wtedy sytuacja miejscowego Kościoła, gdzie wszyscy biskupi i zdecydowana większość przełożonych wspólnot zakonnych wywodziła się z miejscowego duchowieństwa. Ta ewolucja była również dla nas nieunikniona, choć w moim rozumieniu nastąpiła zbyt szybko, bo wszyscy rodzimi Konfratry byli jeszcze młodzi i niedoświadczeni. Ale niepewność jutra dopingowała mnie do tego, by jednak stawiać na młodych, bo nikt nie mógł przewidzieć jak długo jeszcze sytuacja pozwoli nam tam pozostać. (C.d.n.)

SPOTKANIE MISYJNE W SZKOLE PODSTAWOWEJ W PIEKARACH



Odpowiadając na zaproszenie przedstawicieli szkoły podstawowej w Piekarach koło Krakowa, w celu przeprowadzenia spotkania misyjnego z uczniami szkoły, udaliśmy się tam 3 marca br. W spotkaniu prowadzonym przez gościa specjalnego ks. Andrzeja Stepańczuka CM – misjonarza z Chin i Tajwanu brał też udział kl. Mikołaja Żebrowskiego i ja. Staraliśmy się przybliżyć dzieciom istotę natury misyjnej Kościoła, powszechne powołanie chrześcijan do działalności misyjnej oraz szereg możliwości związanych z pracą na rzecz ewangelizacji zarówno w Ojczyźnie, jak i na terenie całego świata.

W spotkaniu przeplatanych pogadankami, wspólnymi śpiewami, ekranizacją filmów oraz projekcją zdjęć, główną rolę odegrał wyciekwany przez wszystkich uczniów misjonarz z Dalekiego Wschodu. Opowiadając o pobycie w Chinach i na Tajwanie, przede wszystkim

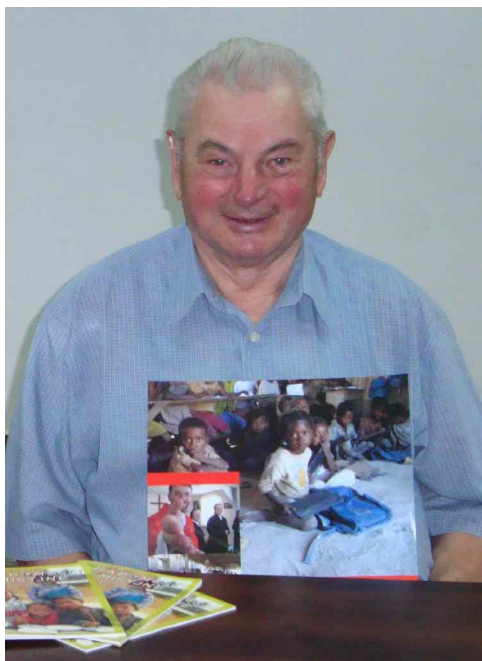
zawarł w swoim przemówieniu liczne informacje dotyczące kultury, działalności charytatywnej i ewangelizacyjnej. Zostaliśmy przyjęci z wielką serdecznością ze strony społeczności szkolnej.

Składamy serdecznie podziękowanie za zaproszenie pani dyrektor szkoły podstawowej, pani Agnieszce ze Starostwa Powiatu Krakowskiego oraz wszystkim uczniom, za okazane zainteresowanie i ofiarę pieniężną w wysokości ponad 1.000 zł, która zostanie przeznaczona na rozwój misji na Tajwanie i w Chinach. Liczymy na rychłe powstanie w szkole Dziecięcego Koła Misyjnego, które z pewnością przyczyni się do rozwoju duchowego i intelektualnego młodego pokolenia.

Kl. Jacek Międlar

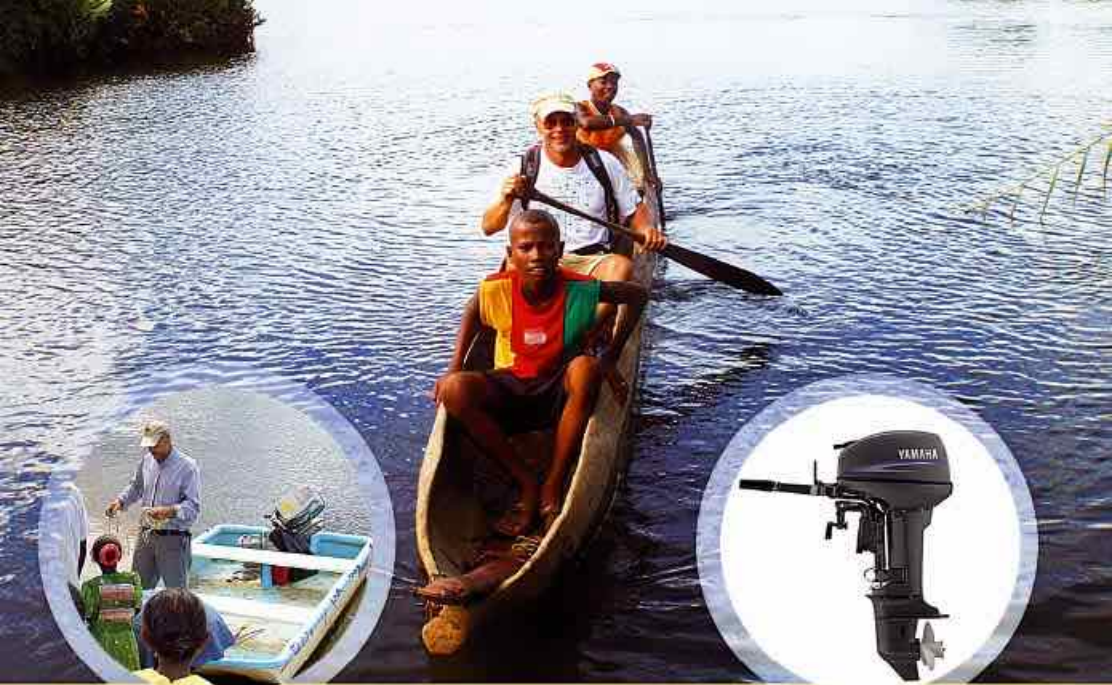


WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ MU DAĆ, PANIE



W sobotę 12 lutego 2011 roku odszedł do wieczności **Longin Maszkowski**, ojciec księdza Marka, naszego misjonarza na Madagaskarze. Uroczystości pogrzebowe odbyły się we wtorek 15 lutego. W ostatnim pożegnaniu wzięły udział liczne rzesze wiernych, rodzina i przyjaciele oraz wielu kapłanów. Księdzu Markowi, który nie mógł być obecny na pogrzebie swojego ukochanego Taty, składamy wyrazy współczucia i zapewniamy, że w tych trudnych chwilach pamiętamy o nim i całej jego rodzinie w naszych modlitwach. Dla śp. Longina prosimy o nagrodę wieczną, na którą zasłużył, dając Kościołowi dwóch synów kapłanów, uczestnicząc aktywnie w życiu parafialnym i wspierając z całego serca wiele inicjatyw na rzecz misji. Był wielkim przyjacielem misjonarza, których zapraszał i chętnie gościł w rodzinnym Brzegu. Polecamy śp. Longina modlitwom wszystkich przyjaciół misji.

Niech odpoczywa w pokoju!



PROJEKT ZAKUPU MOTORU DO ŁÓDZI DLA KSIĘDZA MARKA MASZKOWSKIEGO - MADAGASKAR

W rozległej misyjnej parafii Manantenina na Madagaskarze, niezbędnym środkiem transportu jest łódź. Ks. Marek wielokrotnie wspomina o trudnościach przeżywanych w drodze z powodu motoru do łodzi, który służy już 15 lat i niestety niejednokrotnie zawodzi, czyniąc niekiedy podróż niebezpieczną. Łodzią ks. Marek dociera sam do wspólnot rozrzuconych po buszu, przewozi nią materiał służący do budowy kaplic i szkół, wracając na stację misyjną zabiera chorych potrzebujących opieki medycznej. Pragniemy pomóc ks. Markowi w zakupie nowego motoru, który kosztuje 2500 €. Mamy nadzieję, że uda nam się to uczynić pomagając w ten sposób zarówno misjonarzowi jak i Malgaszom, przemieszczać się szybciej i bezpieczniej.

Można wesprzeć projekt zakupu motoru do łodzi dla ks. Marka, przesyłając na konto bankowe sekretariatu dowolną ofiarę z zaznaczeniem «motor do łodzi dla ks. Marka».

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): PKOPPLPW

Świetlica w Papui

THE
SPARK
Fatima Catholic
YOUTH CLUB

Established
January 2011

Funded by:

Sekretariat Misyjny Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji (10,000.00 PLN)

Office for Missions – Vincentian Fathers, Polish Province



adgentes.misjonarze.pl